

LIST do młodego poety

JULIAN PRZYBOS

Tyle wierszy drukuje się teraz bezkształtnych — sam układ graficzny świadczy o ich dekompozycji — że z ulgą biorę do ręki tomik napisany normalnie zdaniami od kropki do kropki. Szerzy się bowiem moda pisania jakimiś kalekami kikutaми zdań, czy rozsypującym się miałem niespójnych zbitkach słownych. Żyję z poezją dostatecznie długo, żeby od razu dostrzec, że ten robiony bezkształt i chaos nie zapowiada nowej mowy, że nie jest to chaos przedstworzenny; sprawy dawno załatwione i już od dawna śmieszne, bywają podejmowane przez debiutantów. Wszystkiemu winna wojna, ona przetrwała rozwój świadomości poetyckiej i nieświadomości młodzi odkrywają fałszywe Ameryki.

A oto młody z brodą, tak stateczny, że cofnął się nie do dadaistów, lecz aż do Morsztynów (tych siedemnastowiecznych). Pisze sztywnym pseudoklasycznym wierszem i — rymuje, niestety, niewzorowo, pozwalając sobie na ciężkie grzechy rytmoidów w rodzaju: „schody — jodu” lub „podwodna — zbrodnie”. Nie można tak, Panie Jarosławie, jak klasycyzm, a nawet pseudoklasycyzm, to rymy takie jak u Trembeckiego! Jak broda — to nie sztuczna, zgodzę się tylko na perukę, jeden ze stałych rekwizytów tych stylizowanych wierszy.

J. M. Rymkiewicz uprawia nie tylko poezję, ale i prozę, pisze także sztuki sceniczne wierszem i jak rzadko który z młodych myśli o poezji, zastanawia się, jak pisać: zdolny i pracowity z pewnością pozostanie przy biurku literackim i wróżyć mu można piękną przyszłość. Ale w imię tej przyszłości niech mi

wolno będzie powiedzieć mu parę słów życzliwej rady. Niechże je przyjmie bez urazy jako dowód prawdziwej, bo prawdomównej, sympatii od starszego kolegi.

Panie Marku! To nieporozumienie, co Pan robi. Wiersze sztuczne, papierowe, słyhać w tej wersyfikacji ten sam stukot drewna co u Pańskiego współczesnego mistrza. Również Pańskiemu wierszowi brak naturalnego toku mowy żywej, gibkości, dynamiki. Robi Pan pseudo-filozoficzne rezonerstwo wierszem i ~~nawet te ostatnie wiersze~~, najciekawwsze, jak „Spinoza był pszczołą” czy „Pogrzeb metafizyka” — niech się Pan nie ludzi — nie mówią żadnych otchlanych, sprzecznościami rozsadzanych prawd, prócz salomonowego komunatu o „vanitas vanitatum”. Po co tyle wysiłku, stylizacji,

pozy, peruki i brody? Zdumiewa mnie, że młody mógł podjąć taki program, najfałszywszy z fałszywych: robienia poezji li tylko literackiej, książkowej, z książek, stylizacji na modłę XVII-wieczną. Gdybyż to była gra, zabawa literacka, pastiche dla kpinki z latwowiernych, żart — ale Pan, panie Jarosławie, bierze to na serio, z młodzieńczą — proszę darować — śmiesznością powagą! Co dobre dla języka angielskiego, w którym ta tradycja jest wielka, to nie dla polskiego. Jeśli się cofać w płodną wersyfikacyjnie przeszłość, to do Jana Kochanowskiego, a nawet — jak to interesująco robi — Swirszczynska i Sito — do wiersza średniowiecznego, ale nie do tej zjedzonej przez myszy peruki. Ale po co się — na Orfeusza! — cofać i koniecznie fryzować brodę, kiedy ona dopiero zaczyna na Pańskiej szczęce kielkować! Brać język, najbardziej współczesny, dzisiejszy i widzieć żywych, dzisiejszych ludzi, a nie cieni wojewodzianki Morsztynówny, na której zgon w dniu 15 sierpnia 1698 r. napisał Pan, Panie Jarosławie, Marku, „Lament” w 1960 r.! Ale się Pan spóźnił! A wie Pan, który wiersz mi się spodobał? Epitaf, ale nie ten minoderyjny, lecz „Grób nieznanego poety”, w nim był Pan prawdziwym sobą. Bez peruki, żaboty i bez przypawionej brody. Nie, nie, bez głębokiego wzruszenia na początku — nie zrodzi się w końcu żaden prawdziwy wiersz (choćby od tego początkowego uderzenia serca odbiegł swoim kształtem daleko i nie do odpoznanania). Z papieru (papierowy) ogień.

Jarosław Marek Rymkiewicz „Człowiek z jastrzębią głową”. Wydawnictwo Łódzkie 1960.

wersyfikacja